

Bartłomiej Kozłowski

Czy Trybunał Konstytucyjny to nie-sąd?

„Prawo Newtona podobno też jest sprzeczne z konstytucją RP i ma przestać obowiązywać na terenie całego kraju”. „Teoria względności też jest niezgodna z konstytucją”. „Cała kula ziemską, cały wszechświat rządzi się prawami niezgodnymi z tym, co orzeknie trybunał mgr Julii Przyłębskiej”. „Trzeba zmienić nazwę na Kabaret Konstytucyjny”. „Konstytucja też jest sprzeczna z Konstytucją!”. To niektóre komentarze czytelników pod tekstem „Gazety Wyborczej” (autorstwa Łukasza Woźnickiego i Ewy Ivanowej) o wydanym 25 października 2021 r. wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zgodności z Konstytucją fragmentu Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Powiedzmy jednak coś nieco bliżej o sprawie, w której orzekł polski TK. Trybunał Konstytucyjny, w pięcioosobowym składzie – Julia Przyłębska, Zbigniew Jędrzejowski, Bartłomiej Sochański, Wojciech Sych i Michał Warciński – na wniosek ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry zajmował się kwestią tego, czy:

- 1) art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, sporządzonej w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r., zmienionej następnie Protokołami nr 3, 5 i 8 oraz uzupełnionej Protokołem nr 2 (Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284) „w zakresie, w jakim pojęciem «sąd» użytym w tym przepisie obejmuje Trybunał Konstytucyjny Rzeczypospolitej Polskiej” jest zgodny z art. 2, art. 8 ust. 1, art. 10 ust. 2, art. 173 i art. 175 ust. 1 Konstytucji,
- 2) art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze Konwencji powołanej w punkcie 1 „w zakresie, w jakim utożsamia wynikającą z tego przepisu gwarancję rozpatrzenia indywidualnej sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą przy rozstrzygnięciu o prawach i obowiązkach danego podmiotu o charakterze cywilnym albo o zasadności każdego oskarżenia w wytoczonej przeciwko niemu sprawie karnej z kompetencją Trybunału Konstytucyjnego do orzekania w sprawie hierarchicznej zgodności określonych w Konstytucji RP przepisów i aktów normatywnych, a przez to pozwala objąć postępowanie przed Trybunałem Konstytucyjnym wymogami wynikającymi z art. 6 EKPC” jest zgodny z art. 2, art. 8 ust. 1, art. 79 ust. 1, art. 122 ust. 3 i 4, art. 188 pkt 1-3 i 5 oraz art. 193 Konstytucji, oraz, czy
- 3) art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze Konwencji powołanej w punkcie 1 „w zakresie, w jakim obejmuje dokonywanie przez Europejski Trybunał Praw Człowieka oceny legalności procesu wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego w celu ustalenia, czy Trybunał Konstytucyjny jest niezawisłym i bezstronnym sądem ustanowionym ustawą” jest zgodny z art. 2, art. 8 ust. 1, art. 89 ust. 1 pkt 3 i art. 194 ust. 1 Konstytucji

i jednomyślnie orzekł, że

1. Art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, sporządzonej w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r., zmienionej następnie Protokołami nr 3, 5 i 8 oraz uzupełnionej Protokołem nr 2 (Dz. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284, ze zm.) w zakresie, w jakim pojęciem sądu użytym w tym przepisie obejmuje Trybunał Konstytucyjny, jest niezgodny z art. 173 w związku z art. 10 ust. 2, art. 175 ust. 1 i art. 8 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

2. Art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze konwencji powołanej w punkcie 1 w zakresie, w jakim przyznaje Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka kompetencję do oceny legalności wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego, jest niezgodny z art. 194 ust. 1 w związku z art. 8 ust. 1 Konstytucji, zaś w pozostałym zakresie postanowił wszczęte przed nim postępowanie umorzyć.

Wspomniana tu sprawa znalazła się na wokandzie TK z tego powodu, że Europejski Trybunał Praw Człowieka z siedzibą w Strasburgu orzekł, że gwarantowane przez art. 6 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (popularnie zwanej Europejską Konwencją Praw Człowieka) z 1950 r. prawo do rozpatrzenia sprawy przez sąd ustanowiony zgodnie z prawem zostało naruszone wobec polskiej firmy Xero Flor, gdyż w rozpatrującym skargę konstytucyjną składzie (tego samego) Trybunału Konstytucyjnego zasiadała osoba do tego nieuprawniona, jako że została wybrana do TK z oczywistym naruszeniem prawa krajowego.

Minister sprawiedliwości Ziobro nie zdecydował się skarżyć orzeczenia ETPC do Wielkiej Izby Trybunału w Strasburgu – co zwykle robią władze państw, które nie są zadowolone z dotyczących ich wyroków wydanych przez strasburski Trybunał w pierwszej instancji, gdyż najprawdopodobniej spodziewał się tego, że przegra – lecz zdecydował się ugryźć sprawę inaczej. Postanowił on mianowicie zaskarżyć do polskiego Trybunału Konstytucyjnego art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, argumentując, że przepis ten „w zakresie, w jakim pojęciem «sąd» użytym w tym przepisie obejmuje Trybunał Konstytucyjny Rzeczypospolitej Polskiej” jest niezgodny z niektórymi przepisami polskiej konstytucji. Czyli, krótko mówiąc, postanowił argumentować, że Trybunał Konstytucyjny nie sądem, a w związku z tym prawa gwarantowane przez wspomniany fragment EKPC w postępowaniu przed tym organem nie muszą być respektowane.

Trybunał Konstytucyjny, jak była powyżej mowa, zgodził się z ministrem Ziobrą i orzekł, że art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC w zakresie, w jakim pojęciem sądu użytym w tym przepisie obejmuje Trybunał Konstytucyjny, oraz w zakresie, w jakim przyznaje Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka kompetencję do oceny legalności wyboru sędziów polskiego Trybunału Konstytucyjnego jest niezgodny z niektórymi przepisami polskiej Konstytucji.

Na temat wspomnianego tu wyroku TK będzie z pewnością mnóstwo huku. Mógłbym – a może nawet powinienem – czytywać się w opinie jakichś uczonych prawników na jego temat, jednak postanowiłem nie czekać na te opinie, tylko już teraz przyjrzeć się temu, czy wyrok ten da się obronić – czy da się w uczciwy sposób twierdzić, że art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze ETPC w zakresie, w jakim użyte w nim pojęcie „sąd” mogłoby się odnosić do

polskiego Trybunału Konstytucyjnego, jest sprzeczny z polskimi przepisami konstytucyjnymi.

Aby to ocenić, przytoczmy wspomniane tu zdanie pierwsze art. 6 ust. 1 EKPC, a następnie wspomniane w wyroku TK przepisy polskiej Konstytucji, z których TK wyciągnął wniosek, że ten fragment Europejskiej Konwencji Praw Człowieka w zakresie, w jakim użyte w nim pojęcie „sąd” oznacza także Trybunał Konstytucyjny jest niezgodny z Konstytucją RP. Art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC mówi, że „*Każdy ma prawo do sprawiedliwego i publicznego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą przy rozstrzyganiu o jego prawach i obowiązkach o charakterze cywilnym albo o zasadności każdego oskarżenia w wytoczonej przeciwko niemu sprawie karnej*”. Teraz weźmy z kolei przepisy Konstytucji, na których TK oparł swoje orzeczenie.

Art. 173: *Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz.*

Art. 10 ust. 2: *Władzę ustawodawczą sprawują Sejm i Senat, władzę wykonawczą Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Rada Ministrów, a władzę sądowniczą sądy i trybunały.*

Art. 175 ust. 1: *Wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej sprawują Sąd Najwyższy, sądy powszechne, sądy administracyjne oraz sądy wojskowe.*

Art. 8 ust. 1: *Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej.*

Art. 194 ust. 1: *Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 sędziów, wybieranych indywidualnie przez Sejm na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Ponowny wybór do składu Trybunału jest niedopuszczalny.*

Jest w tych przepisach coś, co pozwalałoby w sposób poważny twierdzić, że wspomniany fragment EKPC w zakresie, o jakim była tu mowa, jest niezgodny z polską Ustawą Zasadniczą? Jeśli chodzi o kwestię zgodności art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC w zakresie, w jakim pojęciem „sąd” obejmuje on Trybunał Konstytucyjny z artykułami 173 oraz 10 ust. 3 polskiej Konstytucji to na to pytanie można, jak myślę, odpowiedzieć zdaniem zapamiętanym przeze mnie z lekcji języka rosyjskiego: *eto k'dielu nie odnositsa* – czyli „to nie ma nic do rzeczy”. Na podstawie tych przepisów w żaden sposób nie da się wnioskować np. tego, że Trybunał Konstytucyjny nie jest sądem – a zatem nie obowiązują go wymogi wynikające ze wspomnianego fragmentu EKPC – prędzej już, choćby w oparciu o art. 10 ust. 2 można byłoby twierdzić, że jest on sądem, skoro wraz z Trybunałem Stanu oraz sądami zaliczony został on w tym przepisie do organów, które w Rzeczypospolitej Polskiej sprawują władzę sądowniczą.

Punktu zaczepienia dla stanowiska TK prędzej już można szukać w art. 175 ust. 1 konstytucji, który mówi o tym, że „*Wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej sprawują Sąd Najwyższy, sądy powszechne, sądy administracyjne oraz sądy wojskowe*”. Rozumowanie członków składu orzekającego Trybunału mgr Julii Przyłębskiej było takie, że skoro przepis ten wśród organów sprawujących wymiar sprawiedliwości w RP nie wymienia Trybunału Konstytucyjnego, to trybunał ten nie zalicza się do takich organów, *ergo*, nie jest sądem – a zatem wymogi wynikające z art. 6 ust. 1 zdania pierwszego EKPC się go nie tyczą. Jest to jednak stanowisko możliwe do obrony?

Odnosnie tej kwestii trzeba powiedziec tak: Trybunał Konstytucyjny – z tym się trzeba zgodzić – nie jest zwykłym sądem. Nie rozpatruje tego, co określa się mianem spraw cywilnych, czy też spraw karnych. Zgodnie z art. 188 Konstytucji „Trybunał Konstytucyjny orzeka w sprawach:

1. zgodności ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją,
2. zgodności ustaw z ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi, których ratyfikacja wymagała uprzedniej zgody wyrażonej w ustawie,
3. zgodności przepisów prawa, wydawanych przez centralne organy państwowe, z Konstytucją, ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi i ustawami,
4. zgodności z Konstytucją celów lub działalności partii politycznych,
5. skargi konstytucyjnej, o której mowa w art. 79 ust. 1.

Poza badaniem zgodności z Konstytucją celów (1) lub działalności partii politycznych TK sądzi więc nie ludzi, lecz przepisy. Tyle tylko, że stanowiskiem w myśl którego TK z tego akurat powodu nie jest sądem – objętym wymogami stawianymi przez art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC – jest taki problem, że przepisy których zgodność z aktami prawnymi wyższego rzędu bada ten właśnie trybunał nie są czymś wyłącznie abstrakcyjnym – mogącym istnieć wyłącznie na papierze czy pojawiać się na ekranie komputera – lecz odnoszącym się do ludzi. Od takiego czy innego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w kwestii zgodności jakiegoś przepisu z Konstytucją może zależeć np. to, czy ktoś będzie mógł swobodnie chodzić po ulicach – czy też np. trafi do więzienia. Tak więc jakkolwiek TK nie rozpatruje ani spraw cywilnych, ani spraw karnych (ani też np. administracyjnych) to swoimi orzeczeniami ponad wszelką wątpliwość może wpływać na rozstrzygnięcia w takich sprawach – a w pewnych sprawach – takich np. gdzie podstawą do oskarżenia czy skazania kogoś był przepis uznany przez TK za niezgodny z Konstytucją bądź prawem międzynarodowym – w praktyce dyktować te rozstrzygnięcia.

Sprawa, którą 24.11. 2021 r. na wniosek ministra Ziobry rozpatrywał TK znalazła się przed nim dlatego, że firma Xero Flor – zajmująca się produkcją trawników rolowanych – w pierw domagała się przed sądami trzech instancji – okręgowym, apelacyjnym i najwyższym – należnego jej zdaniem odszkodowania od zarządcy czy też dzierżawcy okręgu łowieckiego za szkody wyrządzone w jej uprawach przez dziki, a gdy nie uzyskała orzeczenia korzystnego dla siebie zaskarżyła do Trybunału Konstytucyjnego rozporządzenie Ministra Środowiska wydane na podstawie art. 49 Prawa Łowieckiego, które przewidywało, że w takich sprawach, jak ta wniesiona do sądu przez Xero Flor należy się odszkodowanie w wysokości zaledwie 25% wartości rzeczywistej szkody. Trybunał Konstytucyjny większością 3 do 2 uznał skargę konstytucyjną złożoną przez Xero Flor za niedopuszczalną. Przegrawszy swą sprawę w Polsce Xero Flor zaskarżyła polskie państwo do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu argumentując, że jej prawo do rozpatrzenia wniesionej przez nią sprawy przez „sąd ustanowiony ustawą” zostało naruszone przez to, że w składzie Trybunału Konstytucyjnego, wyznaczonym do rozpoznania wniesionej przez nią skargi konstytucyjnej (która ostatecznie nie została merytorycznie rozpatrzona z powodu uznania jej przez trzech z pięciu członków tego składu za niedopuszczalną) znalazł się sędzia wybrany w sposób

sprzeczny z polskim prawem – czyli, popularnie mówiąc, tzw. sędzia – dubler (był nim dr hab. M. Muszyński).

Europejski Trybunał Praw Człowieka zgodził się z Xero Flor i uznał, że prawo tej firmy do rozpatrzenia jej sprawy cywilnej przez ustanowiony zgodnie z ustawą sąd zostało naruszone przez to, że w składzie TK rozpatrującym wniesioną przez tę firmę skargę konstytucyjną (która merytorycznie nie została rozpoznana, ale której TK musiał się jednak przynajmniej jakoś wstępnie przyjrzeć) zasiadała osoba, która zgodnie z polskim prawem nie powinna się w nim znaleźć.

Lecz jednak minister Ziobro w porę zadziałał – i stąd omawiane tu orzeczenie TK. Jest to jednak orzeczenie możliwe do obrony? Da się poważnie twierdzić, że Trybunał Konstytucyjny nie jest sądem, rozstrzygającym o czyichś prawach lub obowiązkach o charakterze cywilnym, albo o zasadności takiego czy innego oskarżenia w sprawie karnej?

Trybunał Konstytucyjny zajmując się skargą konstytucyjną wniesioną przez Xero Flor nie rozpatrywał „sprawy cywilnej” tej firmy. Nie zajmował się tym, jakie szkody wyrządziły tej firmie dziki, kto tu i w jakim stopniu był winien i jakie tej firmie należy się odszkodowanie. Niemniej jednak, rozstrzygając – tak czy inaczej – sprawę zgodności z konstytucją wniesionej przez tę firmę skargi konstytucyjnej przeciwko rozporządzeniu Ministra Środowiska, ograniczającemu wysokość odszkodowania w takich sprawach cywilnych, jak ta wniesiona przez Xero Flor, Trybunał Konstytucyjny ponad wszelką wątpliwość orzekł w sprawie praw tej firmy (i ewentualnie wszystkich podmiotów znajdujących się w podobnej do niej sytuacji) o charakterze cywilnym, gdyż do praw takich bezdyskusyjnie należy prawo do uzyskania należnego odszkodowania (jakie ono ma być, to w każdej sprawie może być kwestia dyskusyjna i nie twierdzę, że nie są w takich sprawach dopuszczalne żadne ograniczenia) za poniesioną szkodę.

Tak więc twierdzić, że Trybunał Konstytucyjny nie jest sądem, orzekającym o np. czyichś prawach i obowiązkach o charakterze cywilnym po prostu się nie da. Chyba, że stosuje się jakąś strasznie prostą, sztuczną, oraz po prostu ignorującą rzeczywistość wykładnię art. 175 ust. 1 Konstytucji, według której to wykładni jeśli TK nie jest wymieniony wśród wskazanych w tym przepisie organów sprawujących wymiar sprawiedliwości w RP to nie jest on takim organem, a zatem nie jest on sądem. (2)

Czy da się poważnie argumentować, że art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC, w zakresie w jakim użytym w tym zdaniu pojęciem „sąd” obejmuje ono Trybunał Konstytucyjny jest niezgodny z art. 8 ust. 1 Konstytucji RP, w myśl którego „*Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej*”?

Co do tego pytania: konstytucja jest oczywiście najwyższym obowiązującym w Polsce prawem, z którym wszystkie inne obowiązujące w naszym kraju powinny być zgodne. Dotyczy to także umów międzynarodowych – w tym także takich, jak Europejska Konwencja Praw Człowieka czy choćby Karta Narodów Zjednoczonych. Nie można powiedzieć czegoś np. takiego, że Trybunał Konstytucyjny nie ma prawa rozpatrywać kwestii zgodności z konstytucją takich, jak wspomniane tu aktów prawnych – i orzec, że akty te – czy jakieś ich postanowienia – w tym zakresie, w jakim obowiązują one w Polsce, są niezgodne z konstytucją, będącą prawem o wyższej mocy, niż ratyfikowane przez Polskę umowy

międzynarodowe. To potencjalne uprawnienie w sposób wyraźny daje Trybunałowi Konstytucyjnemu art. 188 ust. 1 Konstytucji, zgodnie z którym TK orzeka w sprawach (m.in.) „*zgodności ustaw i umów międzynarodowych z Konstytucją*”.

Lecz w sprawie, o której tu jest mowa, nie chodzi o to, że ja przynajmniej żadnej niezgodności między art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC, a tym, co mówi polska konstytucja za żadną cholerę nie jestem się w stanie dopatrzeć. Przytoczmy tu jeszcze raz rzeczony fragment konwencji europejskiej: „*Każdy ma prawo do sprawiedliwego i publicznego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą przy rozstrzygnięciu o jego prawach i obowiązkach o charakterze cywilnym albo o zasadności każdego oskarżenia w wytoczonej przeciwko niemu sprawie karnej*”. A teraz art. 45 ust. 1 polskiej konstytucji: „*Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd*”. Przecież w tych przepisach powiedziane jest praktycznie to samo – gdzie tu więc jest jakaś niezgodność?

Trybunał Konstytucyjny orzekł też (w drugim punkcie swojego wyroku) że Art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC w zakresie, w jakim przyznaje Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka kompetencję do oceny legalności wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego, jest niezgodny z art. 194 ust. 1 w związku z art. 8 ust. 1 Konstytucji. Przywołany w tym punkcie wyroku art. 194 ust. 1 konstytucji mówi, że „*Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 sędziów, wybieranych indywidualnie przez Sejm na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą*” oraz, że „*Ponowny wybór do składu Trybunału jest niedopuszczalny*” zaś art. 8 ust. 1 – o czym była powyżej mowa – o tym, że Konstytucja jest najwyższym obowiązującym w Polsce prawem. Problem z dokonaniem przez TK odmówieniem Europejskiemu Trybunałowi Praw Człowieka kompetencji do badania legalności wyboru jego sędziów jest jednak taki, że przepisy, o których tu jest mowa nie były w żaden sposób przez ETPC kwestionowane. Trybunał w Strasburgu nie krytykował w żaden sposób wynikającej z art. 194 ust. 1 konstytucji zasady, że sędziów TK wybiera sejm – choć można zadać pytanie, czy jest to zasada dobra? A może powinno być np. tak, że jedną trzecią TK wybiera Sejm, również jedną trzecią Senat i pozostałą trzecią część Prezydent – będący tak samo, jak Sejm i Senat, organem władzy pochodzącym z wyborów powszechnych? Przewidziany w art. 194 ust. 1 konstytucji sposób wyboru sędziów TK wydaje się być spadkiem po okresie komunistycznym, kiedy to w latach 80 wprowadzono do polskiej konstytucji Trybunał Konstytucyjny, lecz takich organów władzy, jak senat i prezydent po prostu jeszcze nie było. Ale to tylko takie pytanie i taka uwaga ot, tak, na marginesie.

Wróćmy jednak do tego, co w sprawie Xero Flor przeciwko Polsce orzekł Trybunał w Strasburgu. EKPC nie zakwestionował – to chyba jest oczywiste – przewidzianego przez polską konstytucję sposobu wyboru sędziów TK. Uznał jednak, że jeden z sędziów TK wyznaczonych do rozpoznania skargi konstytucyjnej wniesionej przez tę firmę został z punktu widzenia obowiązującego w Polsce prawa wybrany do TK w sposób nieprawidłowy i dlatego wynikające z art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC prawo Xero Flor do rozpoznania bezpośrednio dotyczącej jej sprawy w kwestii praw o charakterze cywilnym przez ustanowiony ustawą sąd zostało przez Polskę naruszone.

Mógł ETPC tak orzec (oczywiście, mógł – skoro tak orzekł, ale mi chodzi raczej o to, czy orzeczenie to było zasadne i czy Polska powinna je respektować)?

Jeśli chodzi o to, to trzeba powiedzieć taką rzecz. Polska w 1993 r. ratyfikowała Europejską Konwencję Praw Człowieka. Konwencja ta jest w polskim porządku prawnym aktem o mocy co prawda niższej od konstytucji, ale wyższej od ustaw.

Częścią EKPC jest wspomniany tu art. 6 ust. 1, który daje mieszkańcom państw – stron tej konwencji prawo do tego, by o ich prawach bądź obowiązkach o charakterze cywilnym lub zasadności oskarżenia w sprawie karnej orzekał niezawisły, bezstronny i ustanowiony ustawą sąd. W sprawie Xero Flor v. Poland chodziło o to, czy takim sądem ustanowionym przez ustawę jest Trybunał Konstytucyjny.

Europejska Konwencja Praw Człowieka nie narzuca państwom będącym stronami tej konwencji żadnego określonego sposobu wyboru sędziów. Nie definiuje pojęcia sądu ustanowionego ustawą. Lecz oczywiście moim zdaniem jest jedno: pojęcie „sąd ustanowiony ustawą” ponad wszelką wątpliwość oznacza taki sąd, którego wszyscy członkowie (a w każdym razie, członkowie składu orzekającego) zostali wybrani w sposób zgodny z ustawą – czy też np. zgodny z Konstytucją, jeśli to ona bezpośrednio określa sposób wyboru sędziów.

Czy w sprawie Xero Flor przeciwko Polsce tak było? Aby to stwierdzić, cofnijmy się do 2015 r. Niedługo po wygranych przez PiS wyborach parlamentarnych Sejm wybrał trzy osoby na stanowiska sędziów TK. Problem był jednak taki, że stanowiska te zostały obsadzone przez sędziów wybranych przez sejm poprzedniej kadencji. Lecz prezydent Andrzej Duda odmówił zaprzysiężenia tych sędziów, zaprzysiął natomiast (w nocy 3 grudnia 2015 r.) na stanowiska sędziów TK osoby wybrane przez sejm z bezwzględną pisowską większością. Wśród osób, które w ten sposób trafiły do Trybunału Konstytucyjnego, był Marian Muszyński.

Miał Duda prawo coś takiego zrobić? Otóż trzeba jednoznacznie powiedzieć, że nie. Ze wspomnianego tu już art. 194 ust. 1 Konstytucji jednoznacznie wynika, że wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego dokonuje wyłącznie Sejm. Prezydent, owszem, dokonuje zaprzysiężenia sędziów – to wynika z art. 21 ust. 1 ustawy o TK. Lecz żaden z przepisów Konstytucji nie daje prezydentowi prawa do kwestionowania tego, jakie osoby zostały wybrane przez Sejm na sędziów TK. Konstytucja, owszem, mówi o prawie prezydenta do powoływania prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego, lecz nie mówi o jego prawie do powoływania sędziów TK jako takich. Prezydent nie ma prawa odmówić zaprzysiężenia na stanowiska sędziów TK po prostu takich osób, jakie zostały na te stanowiska przez Sejm wybrane. Prezydent Andrzej Duda odmówił jednak zaprzysiężenia na sędziów TK osób wybranych przez sejm VII kadencji. Zaprzysiął na te już prawnie obsadzone stanowiska – w procesie powoływania sędziów TK prezydent jest tylko... no właśnie... tylko swego rodzaju długopisem... nie ma prawa kwestionować wyboru już dokonanego przez Sejm - osoby wybrane przez Sejm z już bliską mu politycznie większością. Ponad wszelką wątpliwość złamał Konstytucję. Zaprzysiężony w nocy 3.12.2015 r. Marian Muszyński nie jest więc prawidłowo wybranym sędzią TK – w składzie tego organu nie powinno go w ogóle być. (3) Trybunał Konstytucyjny rozpatrujący sprawę skargi konstytucyjnej wniesionej przez firmę Xero Flor, w którego składzie zasiadał dr hab. Marian Muszyński nie był zatem sądem powołanym zgodnie z ustawą – nie był więc sądem

ustanowionym przez ustawę w rozumieniu art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze ETPC. Prawo firmy Xero Flor do rozpatrzenia jej sprawy, dotyczącej praw i obowiązków o charakterze cywilnym przez ustanowiony ustawą sąd zostało zatem przez Polskę naruszone.

Odnosnie omówionego tu wyroku TK można zadać też jeszcze inne – nie postawione tu jak dotąd – pytania. Trybunał Konstytucyjny stwierdził, jak wiadomo, że nie jest sądem – który powinien odpowiadać wymogom stawianym przez art. 6 ust 1 ratyfikowanej przez Polskę w 1993 r. Europejskiej Konwencji Praw Człowieka – głównie – to jest moje przypuszczenie na zdrowy rozum – dlatego, że art. 175 ust. 1 Konstytucji nie wymienia go wśród organów, które sprawują w Polsce wymiar sprawiedliwości (pozostałe przywołane przez TK przepisy nie mogą stanowić jakiegokolwiek podstawy do choćby próby dokonania takiej akurat oceny w kwestii tego, czy TK jest, czy też nie jest sądem). Ale odnośnie tego uznania się przez TK za „nie sąd” w rozumieniu art. 6 ust. 1 EKPC z powodu niewymienienia go w art. 175 ust. 1 Konstytucji chciałbym zauważyć, że wśród organów wymiaru sprawiedliwości nie jest w tym przepisie wymieniony nie tylko Trybunał Konstytucyjny, ale także Trybunał Stanu. A przecież Trybunał Stanu jest organem państwowym, który może rozpatrywać sprawy karne – i skazać kogoś podlegającego odpowiedzialności przed tym organem np. na karę więzienia – jeśli taki będzie wniosek uprawnionego oskarżyciela – lub przynajmniej *quasi* karne – tj. takie, w których może orzec on o naruszeniu przez jakiegoś urzędnika państwowego konstytucji bądź ustawy i złożyć go z urzędu. Czy Trybunał Konstytucyjny jest zdania (bądź – może to jest lepsze pytanie – czy byłby zdania) że Trybunał Stanu, który – w odróżnieniu od Trybunału Konstytucyjnego – ponad wszelką wątpliwość sędzi ludzi, a nie przepisy – nie jest sądem, który powinien spełniać wymogi stawiane przez art. 6 ust. 1 EKPC – bo nie jest wymieniony w art. 175 ust. 1 Konstytucji jako jeden z organów sprawujących w Polsce wymiar sprawiedliwości?

I jeszcze jedno. Trybunał Konstytucyjny w sprawie, o której tu jest mowa orzekał... no właśnie... w sprawie... własnej. Wydał niewątpliwie korzystne dla siebie – można wręcz powiedzieć, że egoistyczne – orzeczenie. To prawda, że w składzie orzekającym TK nie było dr hab. Mariusza Muszyńskiego, którego sprawa ta najbardziej bezpośrednio spośród sędziów TK dotyczyła. Ale pomimo tego, że sam Mariusz Muszyński nie brał udziału w ocenianiu tego, czy Trybunał Konstytucyjny jest sądem nie sposób jest się oprzeć wrażeniu – sprawa przecież dotyczyła TK jako takiego – że w sprawie tej naruszona została zasada *nemo iudex in causa sua*.

To w każdym razie jest moje zdanie... a władza niewątpliwie ma w tej kwestii swoje. Powiem jednak jeszcze jedno: o polskim Trybunale Konstytucyjnym – bynajmniej nie tylko Trybunale mgr Julii Przyłębskiej – nigdy nie miałem szczególnie wysokiego mniemania. Tu przyznam od razu, że nie jestem jakimś znawcą orzecznictwa TK, rzadko kiedy mnie jego wyroki jakoś specjalnie interesują. Ale weźmy jednak decyzje TK dotyczące kwestii, która – jak można wnioskować choćby z tego, jakie teksty opublikowałem na [swojej stronie](#) i [blogu](#) – cokolwiek mnie ciekawi, a mianowicie wolności słowa. Co TK orzekł w sprawach dotyczących granic swobody ekspresji? Otóż, trzeba powiedzieć, że w 2006 r. wydał w miarę przyzwoity wyrok na temat przepisu kodeksu karnego o znieważeniu funkcjonariusza publicznego lub przybranej mu do pomocy osoby stwierdzając, że jest czymś dopuszczalnym karanie za znieważenie takiej osoby (na podstawie specjalnego przepisu, odrębnego od

przepisu przewidującego odpowiedzialność karną po prostu za znieważenie jakiejkolwiek osoby) podczas i w związku z wykonywaniem przez taką osobę czynności służbowych, lecz nie jest czymś zgodnym z konstytucją karanie (w każdym razie, na podstawie specjalnego przepisu o znieważeniu funkcjonariusza publicznego) za znieważenie takiej osoby w związku z wykonywaniem przez nią takich czynności, lecz nie w ich trakcie. (4) W 2008 r. TK cokolwiek zawęził absurdalnie wręcz szeroko sformułowane w kodeksie karnym przestępstwo zniesławienia, orzekając, iż wymóg udowodnienia przez oskarżonego, że jego wypowiedź służyła obronie społecznie uzasadnionego interesu jest konstytucyjnie niedopuszczalny w przypadku, gdy chodzi o stwierdzenie dotyczące postępowania osoby pełniącej funkcję publiczną, a także, że jakkolwiek wymóg zgodności z prawdą zniesławiającego kogoś stwierdzenia nie jest, jako warunek uniknięcia odpowiedzialności karnej za zniesławienie sprzeczny z konstytucją, to jednak wymóg ten musi być interpretowany w świetle art. 29 k.k. zgodnie z którym „*nie popełnia przestępstwa, kto dopuszcza się czynu zabronionego w usprawiedliwionym błędnym przekonaniu, że zachodzi okoliczność wyłączająca bezprawność albo winę*” – w zamiarze TK miało to oznaczać tyle, że jeżeli autor zniesławiającej wypowiedzi wypełni standard staranności i rzetelności przy zbieraniu informacji oraz ustalaniu ich prawdziwości, to nie może zostać skazany za zniesławienie – nawet wówczas, gdy przedstawione w inkryminowanej wypowiedzi fakty okażą się nieprawdziwe (to nie wynikało w jakiś oczywisty sposób z treści kodeksu karnego: można było – tak mi się w każdy razie wydaje – twierdzić, iż art. 213 k.k. – zgodnie z którym przestępstwa zniesławienia, określonego w art. 212 nie ma wówczas, gdy zarzut zawarty w wypowiedzi przypisującej komuś (osobie, grupie osób, instytucji, osobie prawnej lub jednostce organizacyjnej niemającej osobowości prawnej) „*postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności*” jest prawdziwy stanowi *lex specialis* w stosunku do wspomnianego tu wcześniej art. 29 k.k. Taka interpretacja przepisów karnych o zniesławieniu rozszerzałaby zakres odpowiedzialności za przestępstwo zniesławienia do wręcz absurdalnego stopnia – przepraszam bardzo, ale np. prokurator – bo tu można zastosować takie porównanie – który np. oskarży kogoś o morderstwo, lecz nie zdoła przekonać sądu o niewątpliwiej winie swojego „klienta” – nie podlega – w każdym razie, w jakiś automatyczny sposób – odpowiedzialności karnej za przedstawienie wobec kogoś zarzutu, którego prawdziwości nie był on w stanie udowodnić – lecz teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc była możliwa). (5)

Jednak już w 2011 r. TK – kierowany przez Andrzeja Rzeplińskiego (który nie brał udziału w rozpatrywaniu sprawy, o którą mi chodzi z tego względu, że Helsińska Fundacja Praw Człowieka, której wcześniej był przewodniczącym zabierała w tej sprawie głos) wykazał się wybitną czołobitnością wobec władzy, uznając za zgodny z Konstytucją art. 135 § 3 kodeksu karnego, w myśl którego przestępstwem zagrożonym karą do 3 lat więzienia jest publiczne znieważenie Prezydenta RP. TK stwierdził, że „*prawo do krytyki tego organu obejmuje wypowiedź swobodną jedynie co do treści, a nie formy (w szczególności obraźliwej lub poniżającej)*”. Uznał że „*Kwestionowany przepis nie mieści się (...) w kategoriach ograniczeń prawa do krytyki podmiotów publicznych, a tym samym nie stanowi ingerencji w swobodę debaty publicznej*” i dodał do tego, że „*W państwie demokratycznym, będącym dobrem*

wspólnym wszystkich obywateli, debata ta może toczyć się w sposób cywilizowany i kulturalny, bez jakiegokolwiek szkody dla praw i wolności człowieka i obywatela oraz prawidłowości funkcjonowania instytucji publicznych” – tak, jakby to, że ktoś czasem wypowie się w sposób obraźliwy o prezydencie miało uniemożliwiać kulturalną debatę publiczną – w tym także na temat działań prezydenta.

W 2014 r. TK – w pięcioosobowym składzie pod osobistym przewodnictwem prezesa Andrzeja Rzeplińskiego – orzekł, że występujący w art. 256 § 1 kodeksu karnego („kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”) zwrot słowny „nawołuje do nienawiści” nie jest na tyle nieprecyzyjny, by można było uznać, że jego występowanie w tym przepisie jest sprzeczne z Konstytucją. Tu oczywiście rozumiem, że „mowa nienawiści” – której zakazy szereg razy krytykowałem w tekstach na swojej [stronie internetowej](https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1183665.refleksje-po-demonstracji-nacjonalistow-11-11-2021-r-w-kaliszu) oraz [blogu](https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1101139.zakazy-wypowiedzi-droga-w-najlepszym-wypadku-do-nikad) (ostatnio w tym <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1183665.refleksje-po-demonstracji-nacjonalistow-11-11-2021-r-w-kaliszu>) to kwestia wręcz drażliwa. Biorąc pod uwagę to, jakie są naciski chociażby instytucji europejskich na penalizację „hate speech” (6) myślę, że od Trybunału Konstytucyjnego wymagałoby sporej odwagi wydanie orzeczenia, zgodnie z którym przepis przewidujący karę za coś takiego, jak „nawoływanie do nienawiści” nie mógłby obowiązywać. Ale przyjrzyjmy się (pokrótce, obszerniej pisałem o tym w tym tekście: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1101139.zakazy-wypowiedzi-droga-w-najlepszym-wypadku-do-nikad>) przy użyciu jakich argumentów TK uzasadnił twierdzenie, że zwrot „nawołuje do nienawiści” nie jest w niedopuszczalny sposób (przyznał, że w pewnym stopniu jest) niedookreślony i nieostry. TK stwierdził mianowicie, że „nawoływanie do nienawiści” – aby podlegać karze – musi być publiczne, musi polegać na działaniu (tak, jakby mogło polegać na niedziałaniu... wyobraża ktoś sobie nawoływanie do czegoś poprzez niepowiedzenie czegoś, nienapisanie czegoś, nieopublikowanie czegoś i w ogóle niezrobienie czegoś?), musi być „tło różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”, musi być umyślne i w dodatku w zamiarze bezpośrednim – co oznacza że przestępstwa „nawoływania do nienawiści” nie popełnia ktoś, kto zdaje sobie sprawę z tego, że jakąś swoją publiczną wypowiedzią może pobudzać do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych itd. i godzi się z możliwością takiego właśnie efektu swojej wypowiedzi, lecz nie ma na celu zachęcania swych odbiorców do nienawiści – a także, że pod pojęciem „nawoływania do nienawiści” należy rozumieć jedynie wzywianie innych do nienawiści, czyli najsilniejszej negatywnej emocji (zbliżonej do wrogości) na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”, a nie do takich uczuć, jak dezaprobata, antypatia, uprzedzenia czy niechęć, gdyż tego rodzaju uczucia nie są jeszcze nienawiścią. To wszystko, co odnośnie przestępstwa „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” stwierdził TK jest, jak myślę, prawdą – i wydaje mi się, że była to próba wąskiej interpretacji przestępstwa określonego w art. 256 § 1 k.k. – szczególnie w tym zakresie, w jakim w opinii TK zostało stwierdzone, że przestępstwo „nawoływania do nienawiści” może być popełnione wyłącznie w zamiarze kierunkowym i że nie obejmuje

„nawoływania” do takich uczuć, jak dezaprobata, antypatia, uprzedzenia czy niechęć. Lecz czy to, co Trybunał Konstytucyjny orzekł o przestępstwie „nawoływania do nienawiści” w jakiś sposób precyzuje kwestię tego, czym owo „nawoływanie do nienawiści” jest i gdzie przebiega granica między karalnym „nawoływaniem do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” a dopuszczalnym prawnie „nawoływaniem” do – powiedzmy – dezaprobaty, antypatii, uprzedzeń czy niechęci na „tle” którejs z takich różnic? Moim to, że przestępstwo z art. 256 § 1 k.k. może być popełnione wyłącznie publicznie, musi polegać na działaniu – a nie zaniechaniu jakiegoś działania - musi być „tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” – czyli, że katalog różnic między ludźmi (czy ich grupami) na „tle” których „nawoływanie do nienawiści” stanowi przestępstwo jest zamknięty, a dalej to, że przestępstwo „nawoływania do nienawiści” może być popełnione jedynie z zamiarem kierunkowym, oraz to, że przestępstwem określonym we wspomnianym przepisie jest wyłącznie wzywianie do najsilniejszej negatywnej emocji na tle określonych w tym przepisie różnic (a nie do również negatywnych, ale nie tak skrajnych uczuć) cokolwiek zawęża zakres przestępstwa „nawoływania do nienawiści” który przy braku przynajmniej niektórych tych zastrzeżeń byłby w sposób oczywisty absurdalnie szeroki. Wyobraźmy sobie, że w kodeksie karnym istniałby przepis mówiący po prostu o tym, że „kto nawołuje do nienawiści, podlega karze...”. Potencjalna rozciągłość takiego przepisu byłaby niesamowita i przepis taki niewątpliwie prowokowałby pewne pytania, które nie powstają na tle obowiązującego w Polsce art. 256 § 1 k.k. Np. takie – czy pojęcie „nawoływanie do nienawiści” obejmuje wyłącznie „nawoływanie do nienawiści” wobec ludzi – bądź jakichś ich grup – czy może też pod pojęciem tym należałoby rozumieć także np. „nawoływanie do nienawiści” do [kotów](#)? (7) – tak przy okazji, to jest bardzo moim zdaniem paskudny rodzaj nienawiści i w dodatku zupełnie dla mnie niezrozumiały. Na tle istniejącego w polskim kodeksie karnym art. 256 § 1 tego rodzaju pytania nie powstają. Niemniej jednak, oceny w takich kwestiach, jak to, gdzie znajduje się granica między „nienawiścią” a jakimś mniej skrajnym uczuciem, jaką emocję chciał u swoich odbiorców wywołać autor takiej czy innej wypowiedzi – i czy emocją tą miała być „nienawiść” czy może jednak jakieś mniej skrajne od niej uczucie – i czy zamiarem autora wypowiedzi było zachęcanie do nienawiści, czy może też możliwość pobudzania do takiego uczucia była co prawda objęta jego świadomością, lecz podżeganie do tego uczucia nie było jednak jego celem są z natury rzeczy subiektywne – zależą one po prostu od „widzimi się” kogoś dokonującego takiej oceny – czyli w postępowaniu karnym prokuratora, a następnie ewentualnie sędziego. Tak czy owak, odnośnie decyzji TK w sprawie przestępstwa „nawoływania do nienawiści” trzeba powiedzieć tyle, że w celu uzasadnienia twierdzenia, iż zwrot „nawołuje do nienawiści” nie jest w stopniu niekonstytucyjnym nieprecyzyjny, Trybunał Konstytucyjny po prostu uciekł się do wykretów.

W kolejnym 2015 r. Trybunał Konstytucyjny, rozpatrując skargę konstytucyjną piosenkarki Doroty Rabczewskiej „Dody” uznał za zgodny z konstytucją art. 196 k.k. który przewiduje karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla kogoś, kto „obraża uczucia innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego sprawowania obrzędów religijnych”. W uzasadnieniu tego

wyroku sędzia odczytujący je sędzia Andrzej Wróbel stwierdził, że obrażanie uczuć religijnych innych osób nie musi być zagrożone karą pozbawienia wolności „szczególnie w wymiarze do lat 2”. Fajne zdanie. Ale... wydaje mi się, że jest rzeczą chyba oczywistą, że ustawodawca nie ma konstytucyjnego obowiązku takiego ukształtowania przepisu kodeksu karnego o „obrazie uczuć religijnych” by za takie przestępstwo groziła kara więzienia, nawet, jeśli ma on prawo – zgodnie z tym, co uznał TK – umieścić w k.k. takie przestępstwo i ustanowić za nie czy to wyłącznie, czy też alternatywnie z innymi sankcjami, karę pozbawienia wolności. Niestety, jakkolwiek zawarte w ustnym uzasadnieniu wyroku TK w sprawie art. 196 k.k. stwierdzenia, że „ochrona uczuć religijnych innych osób przed ich obrazą znieważającym, publicznym i umyślnym zachowaniem wobec przedmiotu czci religijnej nie musi prowadzić do zagrożenia karą pozbawienia wolności, w szczególności w wymiarze do lat 2”, oraz, że „Samo zagrożenie karą pozbawienia wolności w tym wymiarze, niezależnie od praktyki orzeczniczej, może być też postrzegane jako środek zbyt dolegliwy”, a także, że „nie jest nieodzowne w demokratycznym państwie prawnym, aby ściganie obrazy uczuć religijnych odbywało się w trybie publicznie skargowym” niewątpliwie stanowiły wyraz częściowej przynajmniej krytyki art. 196 k.k. przez Trybunał Konstytucyjny, to ze stwierdzenia tego nie wynikało jednak w jakiś oczywisty sposób, że obrażanie uczuć religijnych nie może zdaniem TK zgodnie z Konstytucją być karane więzieniem (a co najwyżej to, że nie powinno być ono zagrożone taką karą) jak również to, że nie może być ono przestępstwem ściganym z urzędu przez prokuraturę (a co najwyżej to, że w opinii sędziów TK nie powinno ścigać się go w takim trybie).

Ponadto, w sprawie o które jest tu mowa, Trybunał Konstytucyjny sformułował niezwykle wręcz potencjalnie szeroką teorię na temat rodzajów wypowiedzi, których konstytucja nie chroni i które w związku z tym mogą zostać uznane za przestępstwo, czy też wykroczenie. Na czym ta teoria polega? Otóż, rozpatrując sprawy dotyczące tego, czy jakieś ograniczenia wolności słowa są, czy też nie są zgodne z Konstytucją, TK zazwyczaj odwoływał się do art. 31 ust. 3 Konstytucji, który mówi, że „Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”. Na mój rozum, z przepisu tego wynika, że ograniczenie wolności słowa w postaci np. ustanowienia kary za jakieś wypowiedzi, jest, owszem, konstytucyjnie dopuszczalne, ale tylko wówczas, gdy stosowny zakaz wypowiedzi jest jasno przewidziany przez ustawę, jest „konieczny w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób” (co oczywiście – trzeba z tym się zgodzić – jest kwestią ocenną) a nadto nie narusza istoty prawa do swobody ekspresji. W każdym razie, centralną kwestią z punktu widzenia tego, czy jakiś zakaz wypowiedzi (zakładam z góry, że jest to zakaz ustanowiony przez ustawę i że odznacza się on dostateczną precyzją) jest zgodny z Konstytucją, jest konieczność istnienia tego zakazu w „demokratycznym państwie” dla ochrony takich wartości, jak bezpieczeństwo państwa, zachowanie porządku publicznego, zapewnienie niezbędnego stopnia ochrony środowiska, zdrowia czy też moralności publicznej, a także wolności i praw innych osób. Ograniczenie

wolności słowa, aby mogło spełniać warunek konstytucyjności powinno być nie tylko „konieczne w demokratycznym państwie” dla zapewnienia ochrony wartości, o których jest mowa art. 31 ust. 3 Konstytucji – przez co należałoby rozumieć to, że ograniczenia swobody wypowiedzi, które nie są niezbędne dla osiągnięcia celów, o których mowa w art. 31 ust. 3 – z tego np. względu, że nie prowadzą do ich realizacji w sposób lepszy niż inne, mniej ingerujące w gwarantowane przez Konstytucję wolności i prawa środki są z Konstytucją niezgodne – lecz także to, że ograniczenie to nie narusza „istoty” prawa do swobody wypowiedzi.

Jednak w sprawie dotyczącej konstytucyjności art. 196 k.k. Trybunał Konstytucyjny w gruncie rzeczy w ogóle nie zajmował się kwestią tego, czy traktowanie obrażania uczuć religijnych innych osób dokonywanego poprzez publiczne znieważanie przedmiotów czci religijnej tych osób jest niezbędne dla ochrony takich np. wartości, jak prawo innych osób do wolności sumienia i wyznania, czy też utrzymania porządku publicznego (a w każdym razie, nie wnikał głębiej w te kwestie). (8) Zamiast tego przykleił się on drugiego zdania art. 31 ust. 3 Konstytucji, zgodnie z którym „ograniczenia (konstytucyjnie gwarantowanych wolności i praw) te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”.

TK stwierdził więc, że ograniczenia wolności słowa są zgodne z konstytucją, o ile tylko ograniczenia te nie naruszają „istoty” tej wolności. Co jest jednak tą „istotą wolności słowa”? Tego zdaje się TK (w jakiś wyraźny sposób) nie powiedział, lecz stwierdził jednak, że *„Trudno (...) uznać, że istota swobody wypowiedzi sprowadza się do wyrażania poglądów znieważających czy obrażających uczucia innych osób, a więc okazywania pogardy za pomocą obraźliwych lub poniżających sformułowań, gestów, które nie podlegają kwalifikacji w kategoriach prawdy i fałszu”*. Co z tego wynika? Ano taki, że konstytucja już wstępnie nie chroni wypowiedzi obraźliwych i nie dających się zakwalifikować w kategoriach prawdy lub fałszu. W innym orzeczeniu – dotyczącym art. 49 kodeksu wykroczeń, który przewiduje karę grzywny lub aresztu za „demonstracyjne okazywanie w miejscach publicznych lekceważenia Narodowi Polskiemu, Rzeczypospolitej Polskiej lub jej konstytucyjnym organom” TK orzekł, że konstytucyjna wolność słowa nie obejmuje posługiwania się *„argumentami ad personam”* oraz *„językiem marginesu społecznego”* – a także, że nie obejmuje ona nie tylko „znieważania” (względnie „poniżania” „wyszydzania” czy też „lżenia”) ale także „lekceważenia” przynajmniej wówczas, gdy zachodzi ono w miejscach publicznych i odnosi się do *„podmiotów najistotniejszych z konstytucyjnego punktu widzenia”*. Jakkolwiek z art. 31 ust. 3 Konstytucji bez wątpienia wynika to, że wolność słowa może być w pewnych przypadkach ograniczana (tak swoją drogą, nikt w sposób poważny nie postuluje tego, by wolność ta była literalnie rzecz biorąc absolutna) (9) to taka interpretacja tego przepisu, jak ta, o której była tu mowa jest niczym innym, jak po prostu postawieniem tego przepisu na głowie.

I w gruncie rzeczy szkoda by już było mówić o decyzjach Trybunału Konstytucyjnego w kwestii dopuszczalności aborcji – nie tylko tej z 2020 r. (które krytykowałem w tym tekście: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1097925,zakaz-aborcji-eugenicznej-i-co-dalej>), ale także pierwszej, wydanej w roku 1997. To liczące dzisiaj już blisko ćwierć wieku orzeczenie – w którym TK uznał za niezgodny z konstytucją przepis dopuszczający przerwanie ciąży w przypadku trudnej sytuacji osobistej bądź ciężkich warunków życia kobiety ciężarnej –

zapadło wprawdzie już po uchwaleniu obecnie obowiązującej Konstytucji, lecz wydane zostało w oparciu o przepisy Konstytucji z 1952 r., częściowo zmienione ustawą z dnia 29 grudnia 1989 r. Podstawą tego orzeczenia były zmieniony wspomnianą ustawą artykuł 1 Konstytucji z 1952 r. – który od tamtego czasu mówił, że „*Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej*” (tak samo, jak art. 2 obowiązującej konstytucji z 1997 r.) oraz art. 79 ust. 1 tej samej Konstytucji (w jej brzmieniu z tego okresu), który przewidywał, że „*małżeństwo i rodzina znajdują się pod opieką i ochroną Rzeczypospolitej Polskiej*”. Odnośnie twierdzenia, że zakaz aborcji z powodu trudnej sytuacji życiowej kobiety wynika z przepisu konstytucji, mówiącego, że Polska jest demokratycznym państwem prawnym (urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej) celną rzecz napisał niedługo po wydaniu wspomnianego orzeczenia TK Wojciech Sadurski, a mianowicie, że wniosek taki równie dobrze można byłoby wyciągnąć np. przepisu konstytucyjnego mówiącego, że Warszawa jest stolicą Polski. Dlaczego? Ano dlatego, że aby mogła istnieć stolica, musi istnieć kraj. Aby mógł istnieć kraj, muszą być – a więc żyć – ludzie. A żeby byli – żyli – ludzie, to aborcja musi być zakazana. I tak przy okazji, odnośnie wspomnianego tu również art. 79 ust. 1 Konstytucji z 1952 r. (w jej kształcie istniejącym pod koniec jej częściowego – obok tzw. małej konstytucji z 1992 r. – obowiązkiwania) – i w oparciu o który moim zdaniem nie można było w sposób uczciwy wyciągać wniosku o niedopuszczalności aborcji ze względu na ciężkie warunki życiowe lub trudną sytuację osobistą ciężarnej kobiety – chciałbym zwrócić uwagę na to, że w obecnej Konstytucji istnieje podobny do niego, choć troszeczkę bardziej rozbudowany art. 18, który stanowi, że „*Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej*”. To, jak wiadomo, jest ulubiony przepis tych, którzy uważają, że Konstytucja nie pozwala na wprowadzenie w Polsce nawet nie tylko możliwości zawierania przez osoby tej samej płci cywilnych małżeństw, ale nawet tzw. związków partnerskich. Swego czasu polemizowałem z tym z tym stanowiskiem, (10) ale tu akurat nie chcę się tym zajmować. Chciałbym natomiast stwierdzić jedno: ten przepis jest po prostu deklaracją, z której nic konkretnego nie wynika – a w każdym razie, nie wynika z niego to, czego większość ludzi – jak myślę – chciałaby, aby z niego wynikało. Przepis ten nie stwarza *per se* jakiegokolwiek polityki rodzinnej państwa. Nie wynikają wprost z niego żadne benefity w postaci urlopów macierzyńskich czy wychowawczych, zasiłków porodowych, czy słynnego 500+.- te mogą wynikać dopiero wynikać z aktów prawnych, takich, jak ustawy czy wydawane na ich podstawie rozporządzenia. Żeby było jasne – nie mam nic przeciwko stanowieniu praw wprowadzających tego (np.) rodzaju benefity. Ale takie prawa i tak można byłoby uchylać bez istnienia w Konstytucji takiego przepisu, jak art. 18 – nie sądzę bowiem, by mogły być one sprzeczne z jakimiś jej innymi postanowieniami. Przepis ten w tym akurat zakresie nic nie daje. Lecz zastanawiam się jednak, czy z tego przepisu nie można byłoby wyciągnąć wniosków niebezpiecznych, prowadzących do ograniczenia wolności ludzi w obszarze ich życia osobistego. Jeśli bowiem z przepisu mówiącego o tym, że małżeństwo i rodzina znajdują się pod opieką polskiego państwa wysunięto niegdyś wniosek o prawnej niedopuszczalności aborcji z powodu trudnej sytuacji życiowej ciężarnej kobiety, to czy przypadkiem z podobnego przepisu nie można byłoby wyciągnąć wniosku o sprzeczności z konstytucją rozwodów, albo np. konieczności karania za zdradę małżeńską? Nikt, o ile wiem,

o czymś takim nie mówi, ale – na mój rozum – takie pomysły mogłyby komuś na podstawie art. 18 konstytucji niestety przyjść do głowy. Nie postuluję oczywiście usunięcia art. 18 z Konstytucji – prawdopodobieństwo, że z tego przepisu w praktyce zostaną wyciągnięte takie wnioski jak te, o których wspomniałem powyżej jest, jak myślę, znikome – a próba wykreślenia z Konstytucji tego przepisu nie mogłaby się skończyć niczym innym, jak co najwyżej potężną awanturą – lecz mimo wszystko chciałbym zauważyć, że przepis ten ma w sobie niebezpieczny – potencjalnie zagrażający wolności jednostki – potencjał.

Odnosnie wyroków TK w sprawach aborcji warto też zauważyć jedno: to nie były – tak, jak wspomniane wcześniej wyroki w kwestiach wolności słowa – wyroki, w których TK uznawał za zgodne z konstytucją jakieś represyjne, ograniczające wolność jednostki regulacje prawne. To były wyroki, w których TK uznał za niezgodne z konstytucją regulacje, które zapewniały jednostkom pewne obszary osobistej wolności. Powstaje zatem pytanie, czy Trybunał Konstytucyjny – który, jak się wydaje, powinien chronić taką wartość, jak wolność jednostki przed próbami niekoniecznego dla ochrony jakichś innych, nie mniej istotnych wartości (takich np. jak fizyczne bezpieczeństwo innych osób – podaję ten przykład, bo z pewnością każdy zgodzi się, że jest to wartość nie mniej ważna, niż np. wolność słowa, czy prywatność - a ponadto pojęcie, o którym tu jest mowa wydaje się ogólnie rzecz biorąc jasne) nie jest tak naprawdę tej wolności po prostu wrogiem? Swego czasu swój tekst krytykujący orzeczenie TK w sprawie przestępstwa „obrazy uczuć religijnych” zatytułowałem [„Trybunał Konstytucyjny: wróg wolności słowa”](#). Lecz należałoby może zadać pytanie, czy Trybunał Konstytucyjny nie jest przypadkiem wrogiem nie tylko wolności słowa, ale wolności w ogóle.

To oczywiście jest tylko pytanie. Trybunał Konstytucyjny w czasie swojego trzydziestokilkuletniego już istnienia wydał mnóstwo orzeczeń i z pewnością absurdem byłoby twierdzenie, że wszystkie one są jednakowo złe (11) – nie mam zresztą żadnych podstaw do formułowania takiej akurat opinii, gdyż większość tych orzeczeń po prostu mnie nie interesowała. (12)

Nawiasem mówiąc, nawet złe orzeczenia TK (choć oczywiście, co jest, a co nie jest złe, to zawsze na pewno w pewnym przynajmniej stopniu jest kwestia oceny... no i oczywiście punktu widzenia) nie muszą być w jakiś oczywisty sposób niedorzeczne i absurdalne. Weźmy tu choćby głośną ostatnio decyzję w sprawie przepisów, które nakazywały najważniejszym urzędnikom państwowym wpisywanie do oświadczeń majątkowych informacji na temat nie tylko swojego majątku, ale także majątku ich dzieci, dzieci małżonków oraz dzieci przysposobionych. To była decyzja typowa dla Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej: przedstawiciel władzy – w tym konkretnym przypadku Prezydent RP – zaskarżył do TK przepisy niewygodne dla władzy i Trybunał Konstytucyjny z władzą skarżącą owe przepisy się zgodził. To orzeczenie niewątpliwie godzi w taką wartość, jak jawność i przejrzystość życia publicznego. Rzecz jednak w tym, że prawo do prywatności i autonomii informacyjnej też niewątpliwie jest ważną konstytucyjną wartością (ba – jest konstytucyjnie gwarantowanym, co nie znaczy jeszcze, że nie mogącym podlegać żadnym ograniczeniom, prawem – a nie tylko wartością tego rodzaju, co np. porządek publiczny czy moralność publiczna) i na pewno nie można powiedzieć tego, że nie obejmuje ono kogoś, kto jest rodzinnie związany z jakąś bardzo ważną osobą – nie można nawet powiedzieć, że nie obejmuje ono samych tych bardzo ważnych osób. O wielu rzeczach na pewno można byłoby

tu dyskutować. Jednak uznanie przez Trybunał Konstytucyjny, że niezgodny z polską Konstytucją jest fragment Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przyznający każdemu prawo do rozpoznania jego sprawy przez sąd ustanowiony ustawą (czyli m.in. taki, którego skład został prawidłowo ustalony w świetle ustawy) (13) to jakaś zwyczajna paranoja. I jeszcze jedno. Trybunał Konstytucyjny w sprawie K6/21 orzekł w sprawie – jak była tu już mowa – swojej. Stwierdził, że nie jest sądem, (14) którego tyczy się choćby taki – wydawałoby się, że w cywilizowanym świecie bezdyskusyjny – wymóg – jak to, by jego członkowie byli prawidłowo, zgodnie z prawem powołani na swoje stanowiska.

Dokonał niezłego *coming outu*.

Przypisy:

1. Ewentualne badanie przez TK zgodności z konstytucją celów czy działalności partii politycznej też może być sądem przepisów – w tym wypadku wewnątrzpartyjnych – takich, jak statut czy program takiej czy innej partii.
2. Nie chodzi tu oczywiście o to, czy Trybunał Konstytucyjny jest jakimś sądem sprawiedliwym, czy niezawisłym w praktyce, tylko o to, czy z punktu widzenia tego, czym organ ten się zajmuje, można go uznać za „sąd” w rozumieniu art. 6 ust. 1 EKPC
3. To samo należy powiedzieć wybranym jednocześnie z Mariuszem Muszyńskim Piotrze Pszczółkowskim, a także o nieżyjących już Lechu Morawskim i Henryku Ciochu.
4. Zob. mój [tekst na temat tej decyzji](#).
5. Na temat wspomnianego orzeczenia pisałem tu: <http://bartlomiejkozłowski.pl/zniesławienie.htm>
6. Chciałbym zwrócić uwagę, że obecna wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Vera Jourova jako komisarz ds. sprawiedliwości i konsumentów w swym przemówieniu wygłoszonym 2 października 2015 r. powiedziała, że państwa członkowskie UE muszą stanowczo i bezzwłocznie śledzić i ścigać nienawiść rasistowską i określiła

jako „haniebny” fakt, że negowanie Holocaustu jest przestępstwem tylko w 13 krajach UE. Wcześniej zaś [stwierdziła](#), że „mowa nienawiści” jest rażącym *pogwałceniem* wolności słowa - przyznam szczerze, że o ile doskonale rozumiem pogląd, iż „mowa nienawiści” jest rażącym *nadużyciem* wolności słowa, to nie bardzo jestem w stanie zrozumieć opinii, w myśl której jest ona pogwałceniem, a tym bardziej rażącym pogwałceniem tej wolności. Z kolei sama Komisja Europejska zasugerowała możliwość pozywania przed Europejski Trybunał Sprawiedliwości tych państw które nie przetransponowały w pełni [decyzji ramowej Rady Europejskiej z 2008 r. w sprawie zwalczania pewnych form i przejawów rasizmu i ksenofobii za pomocą środków prawnych](#) do swoich własnych systemów prawnych.

7. [Kot](#) – nie mój. Ale ewidentnie mnie poznaje – choć wcale nie widuje mnie jakoś bardzo często – schodzi po schodkach w szeregowcu, czasem miauczy do mnie. W życiu chyba żadnego kota nie pogłaskałem tyle razy, co jego. Podobno to bardzo mądry zwierzak – tak o nim słyszałem.
8. Może nie dokładnie tak było – TK stwierdził – bez głębszego wnikania w to, czy pogląd taki da się obronić – że zakaz obrażania uczuć religijnych jest konieczny w celu ochrony wolności sumienia i wyznania innych osób. Jednak, jakkolwiek uważam, że wolność sumienia i wyznania jest wolnością nie mniej ważną, niż wolność słowa, to przyznam szczerze, że nie bardzo rozumiem to, w jaki sposób np. stwierdzenia Doroty Rabczewskiej „Dody” że „*bardziej wierzy w dinozaury, niż w Biblię*” i że „*ciężko wierzyć w coś, co spisał jakiś napruty winem i palący jakieś ziola*” za które została ona skazana na 5000 zł grzywny mogły naruszać tego rodzaju wolności innych osób. Nie zaprzeczam temu, że jakieś osoby mogły się poczuć takimi stwierdzeniami dotknięte. Lecz doznanie przez kogoś obrazy uczuć, związanych z wiarą np. w to, że Biblia jest słowem Bożym nie jest równoznaczne z pozbawieniem, czy też ograniczeniem jego wolności wierzenie w coś np. takiego, a także wolności praktykowania czy głoszenia swojej wiary.
9. Nikt – przykładowo – nie uważa chyba, że prawo do wolności słowa obejmuje prawo do świadomie kłamliwego krzyczenia „pali się!” w pełnym ludzi kinie czy teatrze i wywoływania przez to paniki. Nikt też chyba nie przystałby na to, że swym prawem do wolności słowa mógłby się tłumaczyć ktoś, kto do niewidomego człowieka stojącego (o czym ten by nie wiedział) na skraju urwiska powiedziałby np. „czy byłby pan uprzejmy zrobić krok do tyłu?” – skutkiem czego ów niewidomy runąłby w przepaść – mimo, że ten ktoś fizycznie nie zrobiłby nic, poza wypowiedzeniem pewnych słów. Prawdopodobnie też każdy zgodzi się z tym, że prawo może karać z wypowiedzi zachęcające do popełnienia przestępstwa – przynajmniej w pewnych okolicznościach – a także za świadomie kłamliwe pomówienia czy groźby przemocy.

10. Zob. np. tu: <https://www.salon24.pl/u/kozlowski/1096403,goдек-i-smiszek-warci-siebie>
11. Myślę, że dobrą decyzją TK była np. decyzja z 2005 r. o uznaniu za niezgodny z Konstytucją przepisu kodeksu postępowania karnego, na mocy którego do polskiego porządku prawnego implementowana została tzw. decyzja ramowa Rady Unii Europejskiej w sprawie Europejskiego Nakazu Aresztowania (w takim kształcie, w jakim została ona wcześniej wprowadzona do kpk). Wspomniałem o tym w tym tekście: <http://bartlomiejkozlowski.pl/ena.htm>.
12. Przy okazji dodam, że odkąd coś wiem na ten temat, jestem bardzo zdecydowanym zwolennikiem kontroli sądowej konstytucyjności prawa. Myślę jednak, że lepszym modelem, niż ten przyjęty w Polsce – w myśl którego tylko TK ma prawo decydować o tym, czy jakaś ustawa jest zgodna, czy też nie zgodna z konstytucją – jest model amerykański (nawiasem mówiąc, przyjęty też w takich krajach, jak Kanada, Australia, Japonia czy Indie) który polega na tym, że na taki temat mogą się wypowiadać wszelkie sądy w ramach rozpatrywanych przez siebie spraw (przy czym w USA – nie wiem jak gdzie indziej – jest możliwe zaskarżenie do sądu jakiejś ustawy w sposób abstrakcyjny – jeżeli skarżący wykaże, że ustawa ta – z racji np. prowadzonej przez niego działalności, której ustawa ta zabrania – stanowi dla niego realne zagrożenie). Na czym polega wyższość amerykańskiego modelu kontroli konstytucyjności prawa nad modelem europejskim? Otóż, choćby na tym, że w tym pierwszym modelu więcej organów, niż w drugim, przygląda się kwestii tego, czy jakieś prawa są, czy też nie są zgodne z Konstytucją (albo – np. umową międzynarodową, czy ustawą federalną). I mogą zapadać różne decyzje dotyczące takich spraw. Może być np. tak, że stanowy sąd I instancji (czy taki sam sąd federalny) uzna jakąś ustawę za niezgodną z konstytucją, stanowy sąd odwoławczy (bądź federalny sąd apelacyjny) uzna, że ustawa ta jest z konstytucją zgodna, stanowy sąd najwyższy znów uzna jej niezgodność z konstytucją – a Sąd Najwyższy USA nie dopatry się jej niekonstytucyjności – i mogą się oczywiście zdarzać wszelkiego rodzaju warianty takiego biegu wydarzeń. Fakt wielokrotnego badania konstytucyjności takich czy innych aktów prawnych przez sądy różnego szczebla co najmniej sprzyja ożywieniu dyskusji na temat konstytucyjności – i nader często po prostu słuszności – takiego czy innego rodzaju rozwiązań prawnych.
13. Tak swoją drogą, myślę, że nie od rzeczy byłoby zadanie pytania o to, czy sądami ustanowionymi przez ustawę – a więc spełniającymi wymóg określony w art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC – są w Polsce sądy powszechne. Sądy te są bowiem utworzone

nie bezpośrednio przez ustawę, lecz tworzone – a także znoszone są przez ministra sprawiedliwości w ramach tworzonych przez ustawę, którą w tym przypadku jest Prawo o Ustroju Sądów Powszechnych z 2001 r. A ramy te są – tak bym to określił – diabło luźne. Co prawda z art. 10 § 1d tej ustawy, który mówi, że „Sąd rejonowy może zostać zniesiony, jeżeli łączna liczba spraw cywilnych, karnych oraz rodzinnych i nieletnich wpływających w ciągu kolejnych 3 lat nie przekracza 5000 w każdym roku kalendarzowym” logicznie rzecz biorąc wynika, że minister sprawiedliwości nie może zlikwidować sądu rejonowego, który ma większy, niż określony w tym przepisie wpływ spraw przez kolejne 3 lata, lecz popatrzmy się na kolejny § 2 tego artykułu, w którym mowa jest o tym, że „Sąd okręgowy tworzy się dla obszaru właściwości co najmniej dwóch sądów rejonowych, zwanego dalej „okręgiem sądowym”. Jeśli okręg sądowy tworzy się dla „co najmniej” dwóch rejonów (to określenie niewystępujące w ustawie, lecz z oczywistych względów często używane), to równie dobrze można go utworzyć dla np. 20. Albo dla 100. Podobnie w przypadku sądów apelacyjnych, z których każdy zgodnie z art. 10 § 3 P.U.S.P. tworzy się dla obszaru właściwości co najmniej dwóch okręgów sądowych, zwanego dalej „obszarem apelacji”. Z przepisu tego wynika, że minister sprawiedliwości mógłby w zgodzie ze wspomnianą ustawą zlikwidować wszystkie istniejące w Polsce sądy apelacyjne i ustanowić jeden sąd apelacyjny na całą Polskę. To prawda, że minister sprawiedliwości, zgodnie z art. 20 P.U.S.P. w sprawach (m.in.) tworzenia nowych sądów czy likwidowania już istniejących musi zasięgnąć opinii Krajowej Rady Sądownictwa, lecz nigdzie nie jest powiedziane, że ta opinia jest dla niego wiążąca. To czego minister sprawiedliwości nie może zrobić, to np. stworzyć jakichś sądów, których Prawo o Ustroju Sądów Powszechnych nie przewiduje – dajmy na to, sądów miejskich, gminnych, grodzkich, wyższych, niższych, regionalnych, itd. Lecz może on np. zwiększyć liczbę sądów okręgowych do – powiedzmy – 100, czy nawet – dajmy na to – 150, z obecnych 46. Albo może też zmniejszyć ich liczbę do np. 20 – bądź jeszcze mniejszej. Minister sprawiedliwości – choć w kwestii organizacji sądownictwa nie może zrobić po prostu wszystkiego – nie może np. samodzielnie spłaszczyć struktury sądów – to może w bardzo zasadniczy sposób wpływać na tę organizację i w gruncie rzeczy radykalnie ją zmieniać. Zaś sam fakt, że sądy tworzone – a także znoszone – są w Polsce na mocy rozporządzeń ministra sprawiedliwości, wydawanych w oparciu o całkiem luźne kryteria zawarte w prawie o ustroju sądów powszechnych, stawia pod znakiem zapytania, czy sądy powszechne w Polsce są sądami utworzonymi przez ustawę w rozumieniu art. 6 ust. 1 zdanie pierwsze EKPC (swoją drogą, w 2013 r. uchwalona została tzw. ustawa o okręgach sądowych sądów powszechnych, nie stała się jednak ona obowiązującym prawem z powodu weta prezydenta Bronisława Komorowskiego, którego sejm nie dał rady odrzucić. Motywem stojącym za uchwaleniem tej ustawy – której głównym *spiritus movens* było, jak pamiętam PSL nie była oczywiście chęć dostosowania sposobu powoływania sądów do wymogów EKPC, tylko sprzeciw wobec działań ówczesnego ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina polegających na formalnej zniesieniu znacznej części sądów rejonowych i przekształceniu ich w wydziały zamiejscowe innych sądów – co wywoływało obawy o to, że te wciąż w praktyce istniejące sądy zostaną w ogóle zlikwidowane).

14. Odnośnie tego, czy Trybunał Konstytucyjny uważa – czy też nie uważa się za sąd, to chciałbym zauważyć, że jego odpowiedź na to pytanie brzmi – to zależy kiedy. Sędziowie TK każą osobom, które występują przed nimi, mówić do siebie Wysoki Trybunał – a trybunał w języku polskim nie oznacza niczego innego od sądu, jakkolwiek to pierwsze słowo brzmi trochę bardziej dostojnie, a może też trochę bardziej pretensjonalnie, niż drugie. Sędziami są nazwani w samej konstytucji. Osoby zasiadające w TK – można zatem przypuszczać – uważają się (tak normalnie) za sędziów, zaś organ, w którym pracują, uważają za – zgoda, że szczególny – sąd. Nie uważają Trybunału Konstytucyjnego za sąd tylko wtedy, kiedy tak jest im wygodnie.

[Strona główna](#)